229/63/9 Nr 28
Bibl. Jag.
1100-R

TYGODNIOWY PRZEGLĄD LITERACKI KOŁA • PISARZY • Z • POLSKI

Rok II Nr. 1-52 151 East 67 Street, New York, N.Y. 1. I. 1942

412228
III RARA

Nasze zadania.

Nikt dziś nie wątpi, że wyzwolona Polska będzie państwem demokratycznym. Jednak polemiki na ten temat w środowiskach emigracji polskiej- jak to trafnie powiedział prof. Halecki na ostatnim swoim odczycie - mają w sobie jakieś fałszywe akcenty. Naród polski był zawsze demokratyczny w najgłębszych sferach swego instynktu, był z ducha demokratyczny od wieków. Odchylenia i nieporozumienia lat ostatnich tego faktu nie zdołały przekreślić, to też głoszenie haseł demokratycznych przez Polaków powinno unikać pozorów konjunkturalnych.

Nie sposób dziś rozstrzygać, jakie formy ustrojowe w Polsce zostaną przyjęte. Zadecyduje o tem sam naród w kraju, bo on jedynie uzyskał do tego prawo przez swoje cierpienie i nieugiętość postawy wobec wroga. Naród polski, nawykły przez lata najcięższej próby do wielkości i bohaterstwa, zmężniały wewnętrznie i znający tajemnicę czystego stosunku do życia, potrafi wybrać wśród wieloraskości form demokratycznych tę właśnie, która odpowiadać będzie potrzebie ludu, jego najżywszym aspiracjom etycznym i społecznym. Podziemne pisma w Polsce ujawniają fakt niesłychanie znamienny - dojrzałość duchową, która wyraża się w pogłębionym przekonaniu, że żadna forma demokratyczna nie będzie doskonała, o ile społeczeństwo nie wzniesie się na wyżyny politycznej moralności. Nie ulega żadnej wątpliwości, że straszliwe przejścia obecnej wojny są zarazem ogniem oczyszczającym, że ojciec, który stracił syna, syn, któremu ojca rozstrzelano, że jeniec powracający z niewoli niemieckiej, lub żołnierz z pod Narwiku, Tobruku i Rosji - wniesie do życia polskiego miłość rzetelnych ideałów demokratycznych, ideałów, których najistotniejszym sensem jest pomyślność i sharmonizowanie bytu wszystkich warstw narodu. W realizacji tego zamierzenia nie będzie już przeszkód, zaniedbań, kompromisów czy odroczeń, życia polskiego nie będzie już zatruwał jad niezliczonych nierozwiązanych problemów społecznych i ekonomicznych. Nie może być nędzy chłopa, nie może być rozgoryczenia wśród robotników, - rzemieślnik, kupiec czy inteligent powinni znaleźć się w zdrowej, rzetelnej atmosferze pracy. Dopiero gdy w Polsce decydować będzie solidarność i poczucie łączności obywatelskiej, gdy godność człowieka, a nie ucisk przeważy, gdy wartość pracy i rzetelność uzdolnienia przesądzać będą rolę człowieka ofiara nie będzie daremna. Winni jesteśmy to synowi chłopa, który samotnie poległ na równinach pobojowisk jako bezimienny bohater,

Bibl. Jag.
1959 Cz. D 118

zasłużył na to robotnik, inteligent, rzemieślnik i urzędnik, którzy tłumnie, ramię przy ramieniu, spieszyli przez ulice Warszawy na okopy podmiejskie. W obliczu nieszczęścia narodowego lud cały stanął na równi wolą ofiarności, poświęcenia i pogardą życia - to też odtąd w Polsce powinna zniknąć wszelka urojona hierarchja zawodów czy stanowiska. Bo tylko jedna istnieje hierarchja - pracy i czystości życia...

My Polacy na emigracji, którym nie był dany zaszczyt i szczęście służenia krajowi z bronią w ręku, znaleźliśmy się w szczególnym położeniu. Przedewszystkiem wyszliśmy z Polski, która dziś jest nie ta sama. Pamiętamy wprawdzie rozmach twórczy narodu, który budował tak wspaniale swoje życie, ale równocześnie nie wyzbyliśmy się wrażenia zamieszania ideowego, jaki naówczas panował. Przeszliśmy tragiczne wstrząsy i cierpienia, niejeden z nas doznał całkowitych przeobrażeń ideologicznych, niejeden odrodził się etycznie, ten i ów w goryczy i rozczarowaniu uświadomił sobie, że w obliczu wartości pozaludzkich, które w tych chwilach kataklizmu zapłonęły tak jasno i przekonywująco - dotychczasowe jego życie było nieporozumieniem i złą pokusą użycia. Ale równocześnie wciąż jeszcze w sercach naszych jest posiew niepokoju i nienasycenia, wciąż jeszcze szarpią nas nawyki i wady tej warstwy, z której pochodzimy. Gubimy się w jałowych spekulacjach intelektualistycznych, w małostkowościach i przedawnionych zadraźnieniach, tak oddalonych i obcych dla bieżących wielkich wydarzeń. Wyszliśmy z warstwy inteligencji, która - powiedzmy to szczerze - zatracała kontakt z całością społeczeństwa i w kolisku swego życia gubiła charakter i szeroki oddech posłannictwa narodowego. Wobec próby codziennych udręk szarego życia jesteśmy przewrażliwieni nerwowo, podejrzliwi, małostkowi i zawistni. Wygórowane, często nieuzasadnione ambicje w zakresie śmiesznie małych spraw stają się źródłem bolesnych konfliktów psychicznych. Z drugiej strony krytycyzm i brak lojalnej oceny wartości współtowarzyszy niedoli - wywołuje atmosferę ciężką. Sienkiewicz powiedział kiedyś, że gdzieindziej szewc zazdrości szewcowi, a malarz malarzowi; u nas szewc zazdrości malarzowi.

Jest to tem dziwniejsze, że naogół wszyscy zdają sobie sprawę z tych faktów i boleją nad tem szczerze. U wszystkich jest świadomość pognębienia i znużenia wewnętrznego. I w tej sytuacji nie umiemy już znaleźć słowa ani pojęcia prostego i naturalnego. A przecież na dnie serc jest szczera, niesfałszowana miłość ojczyzny i płomienna żądza służenia jej z całych sił, jest wielka moc tęsknoty za ideałem. Jesteśmy poprostu lepsi, niż nasze słowa i czyny. Bo dajemy powodować się chwilową nerwowością, a nie charakterem, bo ponosi nas pochopność a nie rozwaga sądu.

W tych warunkach jakże ważną rzeczą jest uświadomić sobie nasze najistotniejsze zadania. Musimy dorównać wielkości ofiary kraju przez polepszanie swego charakteru. Osiągniemy to jedynie poprzez pokrzepienie i ciszę serca, płynącą z pokory i wyrozumienia. W tej postawie życiowej zatajona jest paląca sprawa naszej etyki emigracyjnej. Jakaż bowiem może być inna ambicja obok ambicji powrotu do kraju z uczciwością w sercu i z czystością zamierzeń, jakaż może być dziś inna miłość obok miłości rodzinnego krajobrazu, miasta i domu, do którego tęsknimy i na który jesteśmy gotowi zasłużyć sobie ofiarą wszelką. Tylko poddanie się wielkie pod tę moc najistotniejszego sensu naszego bytowania może wyzwolić nas z zgiełkliwości codziennej i skierować tam, gdzie oczy nasze powinny spoglądać dniem i nocą. Tylko w ten sposób uzyskamy w kraju łaskę służenia Polsce - na jej szlakach Jagiellońskiego posłannictwa kulturalnego, tylko na tej drodze staniemy się godnymi sługami jej wielkości i przeznaczenia.

Zenon Kosidowski

Swięty Boże.

Swięty Boże,
Swięty Boże,
Swięty a Nieśmiertelny!
Błogosław naszej broni...
Gdy ją przyłoży
Piechur do skroni,
Niech trafia najcelniej.

Swięty Boże,
Wszechmocny a Tajemny,
Który jesteś w niebie!
Niech żaden nasz pocisk
I żaden wystrzał
Nie padnie daremny
W okrutnej potrzebie.

Swięty Boże,
O sprawiedliwą bijemy się rzecz:
O naszą wolną wolę,
O naszą ziemię i morze,
O matki krzyż na czole,
Pobłogosław nasz miecz.

O polskie kości na Wawelu,
O cmentarze ojcowskie,
Na których znak Twój świeci,
O lata przeszłe i przyszłe,
O nasze góry, o Wisłę,
O nasze żony i dzieci,
O dolę daleką i bliską,
O prawa ludzkie i boskie,
O wszystko.

Swięty Boże,
Swięty, Mocny,
Swięty a Nieśmiertelny!
Błogosław odważnym i dzielnym,
Błogosław naszej wojnie,
Błogosław naszym wojskom
I naszemu męstwu!
Usłysz nasze wołanie,
Który jesteś z nami,
Wszechmogący Panie,
Daj nam zwycięstwo.

Kazimierz Wierzyński

Churchill.

Tocząca się wojna, tak bezlitosna, nowa, bezprzykładna - bardziej niż wszystkie wielkie wstrząsy, znane nam z nowoczesnej historji - wymaga wielkich umysłów, potężnych imaginacji, niezłomnych charakterów. I oto widzimy, że w każdym niemal z walczących przeciw Niemcom krajów - nie brak tych charakterów nieugiętych i bohaterskich wśród ludzi zwykłych, wśród masy narodowej, wszędzie dziki najazd obudził drzemiące siły

ofiary, poświęcenia, nie na tysiące,ale na setki tysięcy i miljony liczyć można wszędzie nieznanych męczenników, żołnierzy wspaniałych, którzy z pogardą śmierci prowadzą przeciw szalejącemu barbarzyństwu jawną albo podziemną walkę, a są kraje i Polska stoi w pierwszym ich rzędzie- gdzie niemal każdy obywatel jest tym tajnym żołnierzem, tym nieugiętym buntownikiem.

I oto jednocześnie z tym zjawiskiem, które każe nam ufnie patrzeć w przyszłość świata i nie załamywać rąk nad tak błądzącą, ale tak zarazem męczeńską Europą - jednocześnie z owym bohaterskim porywem mas- widzimy w iluż krajach brak wielkich przewodników, wybiegających myślą poza obecną chwilę, brak owych wodzów-wizjonerów, odgadujących zagadkę przyszłości, czy tajne zamysły wroga, wspólnym zarówno wielkim artystom jak wielkim wodzom- genjuszem jasnowidzenia, widzimy co gorsza-zmierzch wielkich nazwisk jak marszałka Petaina, który przeżył sam siebie,chmurą niesławnej kapitulacji zaćmił swą piękną przeszłość i nie znalazł we Francji nikogo, ktoby nowy wielki poryw ducha przeciwstawił jego pokrytej chmurą sławie.

Anglja szczęśliwa, tak jak przez dwadzieścia lat powojennych, nietylko że tonęła w najzgubniejszych dla siebie i Europy złudzeniach, ale też patrzała na zachód wielkiego pokolenia swych silnych i roztropnych rządców - z wybuchem wojny zarówno skupiła całą siłę swego zbiorowego ducha, jak też wybrała sobie najgodniejszego, jedynie godnego wielkiej chwili przywódcę.

Jeżeli bez patosu szlachetny i skromnie bohaterski król Jerzy VI i macierzyńska dla całego kraju, zawsze pogodnie uśmiechnięta królowa Elżbieta - symbolizują niezrównaną siłę charakteru, godność i patrjotyzm narodu angielskiego, jeżeli wyobrażają oni to, na czem Anglja stoi w historji - milczącą dumę ludzką i dumę angielską przeciętnych Anglików - Winston Churchill przedstawia inną cechę wielkiego narodu, tak napozór z owemi zrównoważonemi cnotami sprzeczną - ale bez której Anglja rachunkowych bankierów i cnotliwych guwernantek - nie byłaby Anglją Szekspira - jest on właśnie owym wielkim porywem, potężną poezją, która w chwilach wielkich przewrotów prowadzi narody.

Jak Clemenceau przed poprzednią wojną - uważany był za niesforny umysł, uciążliwy w codziennej, tradycyjnej politycznej robocie - tak Churchill jakże osobisty, namiętny, szeroki w swej ironji i płomienny w zachwycie, bardziej kochający sztukę i dobre życie niż krótkowzroczne rachunki polityczne - trzymany był zdala od naczelnych ról w rządzie, uważany już prawie tylko za dzionnikarza i mówcę, za nieuleczalnego i naiwnego germanofoba i trzeba przyznać, również nieuleczalnego frankofila. Jak Clemenceau w zwrotnej i groźnej dla Francji chwili wezwany został do jej ratunku - klęska Anglji, którą była jej katastrofalna polityka między dwiema wojnami - wyniosła na czoło Imperjum Brytyjskiego rubasznego, wielbiącego szeroki żart, dobry trunek, nieznoszącego codziennej nudy, ale widzącego nieomylnie wielkość chwili, rozkochanego w tej wielkości Churchilla.

Jest on dziś prawdziwym dyktatorem Anglji - całej Anglji, i laburzyści, jeżeli nie mogą go mieć za człowieka swojej partji, to przecież w tej jego szerokiej wizji wypadków, nieomylnem wyczuciem duszy narodowej, w jego temperamencie nie nieposzlakowanego clubmana, ale właśnie jakby zarazem dramatycznego i rubasznego bohatera szekspirowskiego, wielbiącego wielką przygodę, w owym Churchillu, który zawsze tyle kłopotu sprawiał konserwatystom - widzą człowieka całej Anglji i przede wszystkiem Anglji ludowej, nie zblazowanej politycznym mędrkowaniem i nie rozleniwionej dostatkiem.

Czy temu potężnemu porywowi ducha, woli walki, kultowi bohaterstwa, które Churchill wydobył z Anglików - odpowiada równej siły jego bystrość w ocenie tak rozbieżnych szczegółów rzeczywistości, czy wciąż w nim przytomnej wizji ostatecznego zwycięstwa towarzyszy wizja równie

jasna wiodących do niego środków - jest to pytanie, na które zawcześnie jest dać jeszcze odpowiedź i od którego rozstrzygnięcia zależeć będzie ostateczny sąd historji o tym niezwykłym człowieku.

To już jednak, co do dziś dnia Churchill zdziałał swym zapałem, optymizmem, żelazną wolą - jego niezłomna decyzja walki, po tak dla niego, właśnie dla niego, tragicznym upadku Francji, inicjatywa Afrykańska i dotrwanie aż do chwili, gdy Stany Zjednoczone wejdą do wojny, wszystko to jest wielką, przez Churchilla zapisaną kartą historyczną, zapowiadającą, po najcięższych choćby jeszcze ofiarach i wysiłkach - niewątpliwe przecież zwycięstwo.

Obok prezydenta Roosevelta, tak spokojnie nieugiętego, tak jasno przewidującego, tak doskonale znającego swój naród - Winston Churchill jest napewno w tej chwili największą postacią wśród przewódców walczących z Niemcami narodów - i my Polacy widzimy w nim wielkiego człowieka wspólnej naszej sprawy, szczególnie nam bliskiego przez owo połączenie optymizmu i bohaterstwa, zarówno nam jak i Anglikom właściwe.

Jan Lechoń

Schorched Earth.

Zbliżał się już świt, kiedy dumania starej przerwał smutny dzwon zwołujący chłopów przed kościół.

Wstała i zaczęła słać łóżko, równiutko układając poduszki i prostując koronki. -Może to już ostatni raz...-myślała- Pewnie ostatni... Ta poszewka pięknie własnoręcznie haftowana, ta wyprawowa jeszcze, tę dostała od kumów przed ślubem, a tę kupiła w Żywcu...Kiedy to było? Akurat kiedy rodziła pierwszego syna...Tyle życia, tyle szczęścia...Kochali się i rodzili na tych poduszkach...A teraz...

-Nie będą się Niemki na nich wylegiwały.Nie dam!- szepnęła.

Z dworu doszedł ją głos kaprala Gestapo.

-Więcej tu znaczy teraz to niemieckie szczekanie, jak wszystkie prawa ludzkie czy boskie nawet -mruknęła spoglądając na zegar.

Tyka sobie spokojnie, do ostatniej chwili pełniący swój obowiązek. Kiedy to był kupiony? Ano zaraz po ślubie - w siedemdziesiątym piątym. W Żywcu. Pamiętał jeszcze jej męża, co to nie wrócił z wojny gdzieś tam w jakiejś Bośni, potem synów co nie wrócili z wielkiej wojny, potem wnuków co z tej nie wrócili, i tych prawnuków, prawie że dzieci jeszcze, co pojechali na te roboty do Niemiec i też pewnie nigdy już nie wrócą... Patrzał on zegar na tyle cierpienia, on stary dobry czas, który wszystko leczy, a teraz przestanie już tykać...Bo nie dam -szepnęła stara- żeby niemieckie dzieciaki do niemieckiej szkoły wysyłał, jak nasze.

Na dworze ktoś mówił po polsku, więc otworzyła okno. Przez świst jesiennego wichru dochodził głos wzruszonego sołtysa, który tłumaczył chłopom niemieckie rozporządzenie.

-To niby,chłopy, nie ma co...ino trza nam raz dwa pakować się i opuszczać te nasze chałupy...i tę naszą ziemię...Bo powiada ten, że za jeden kwadrans każden ma stojać gotowy do drogi na tym tu placu przed kościołem i iść, gdzie każą. A jak nie, to powiada ten kat -dodał ciszej ja...ja swojem życiem odpowiem za to.

W milczeniu rozchodzili się chłopi po chałupach. Ani jednego głosu,ani jednego szlochu,ani jednej łzy nawet w ponurych zamyślonych oczac

Powlekła się babka przez izbę i swe stare, spracowane ręce oparła o piec. Ile on zim grzał ich zmarznięte kości...Dziecek jak ze szkoły przychodziły, chłopów jak od roboty w lasach wracali, i starych, co im już zawsze i wszędzie zimno. Ile pięknych żytnich chlebów wypiekł, ile ślubów, chrzcin, styp wyprawił...

-Nie bój się stary -szepnęła z serdeczną czułością- nie będziesz gotował strawy dla Niemców. Nie dam.

Rzuciła okiem na swe gospodarstwo ostatni raz.

-Biedna moja stara chałupa -westchnęła- ale lepsza jej taka śmierć, jak służba temu niemieckiemu plugastwu. Potem mrucząc "Wieczne odpoczywanie",jak tyle razy mruczała je za odchodzącymi z tego świata - wykręciła palnik z lampy.

Oj,wolałaby stara babka, żeby i za nią zmówiono już "Wieczne odpoczywanie". Ale trza iść dalej przez to ciężkie życie -myślała- żeby nie dać Niemcom cieszyć się z jej śmierci.

Gdy wyszła przed próg, kłęby dymu biły z chałupy w górę, jak z ofiarnego stosu - i żegnały gospodynię.

W gromadzie zebranych przed kościołem chłopów zapanowała cisza. Zrozumiał ksiądz, na co szczędziła babka naftę i zdjął przed nią czapkę. Odkryli i chłopi przed nią głowy, ale babka nie widziała tego. Patrzała suchemi oczyma gdzieś daleko na rzeczy większe niż dobytek, chałupa,czy własne pole. Na rzeczy, których nie zniszczy niemiecka bomba, czy rozkaz podoficera Gestapo. Które chyba razem z życiem wydrze człowiekowi.

Z drugiej strony wchodził do wsi pluton niemieckich żołnierzy z raźnym marszem "Horst Wessel".

Babka ocknęła się i podeszła do swoich.

-Pójdzie cała wieś z ogniem -zawołała z niespodziewaną siłą- ale ładniejszą pobudujemy sobie jak wrócimy! Ładniejszą pobudujemy Polskę!

Żaden psycholog i żadna teorja nie potrafi wyjaśnić, jak się to dzieje że parę prostych słów o wolnej ojczyźnie daje biedakom z tobołkami na plecach siłę większą od siły niemieckich tanków. Że serca w piersiach tych nędzarzy mają siłę większą niż karabiny w rękach niemieckich żołnierzy.

Poczuli i Niemcy tę siłę w chłopach, gdy przerwali swą pieśń o berlińskim sutenerze i stanęli bezradni przed szalejącym pożarem. Nikt z nich nie ruszył się, żeby karać chłopów lub ratować wieś, do której w trzy godziny mieli zjechać niemieccy koloniści.

Gdy chłopi wychodząc ze wsi składali śpiewem przysięgę, że "mocą odbiorą, co wzięła im obca przemoc", żołnierze rozstąpili się w milczeniu. Czuli i oni, że siła prostego człowieka - a nie niemiecka broń pancerna - będzie kształtowała przyszłość świata. /Koniec/

Antoni Gwojdziński

Miasto umarłych.

W dniu, w którym się tych kilka słów ukaże drukiem - los Lizbony może już będzie przesądzony i wspomnienie o ostatnim porcie Europy stanie się epitaphium miasta tysiąca wzgórz i kościołów. Być może jednak, że nieobliczalne koleje dzisiejszej wojny niespodzianek właśnie prawem paradoksu oszczędzą mu losu tylu stolic europejskich i Lizbona nie dostąpi wątpliwego zaszczytu awansu na atlantycką bazę wypadową Trzeciej Rzeszy. Cokolwiek jednak by się z nią stało - pozostaje po niej pamięć miasta, w którym rozgrywał się ostatni akt dramatu ludzi bez jutra i bez pojutrza.

Miasto umarłych...Zubożała stolica państwa, które mogło stać się mocarstwem imperjalnym równym Anglji, gdyby posiadało angielską sztukę rządzenia miljonami tubylców. Na przestrzeni dziejów skurczyła się, zamknęła w legendzie Vasco de Gamy, zaklęła w piękno świątyni Sao Vicente de Fora i panteonu Braganzów, renesansowych szczątków dawnej świetności.

Kiedy w czerwcu 1940 roku tysięczna rzesza zmotoryzowanych i niezmotoryzowanych ofiar ewakuacji europejskiej, żegnana potokami ulewnego

deszczu na moście granicznym w Hendaye i zimnem kastylskich gór,zapełniła zalaną słońcem Avenida da Liberdade i bajecznie kolorowe uliczki Pedro da Alcantara, zasiadła w cieniu kawiarenek placu Rossio czy romantycznych palm ogrodu Estrella - zdawała się Lizbona najpiękniejszym zakątkiem skołatanej i chorej Europy.

I progiem do nowego życia. By w kilka dni potem zamienić się w nieodwołalnie ostatni stopień przeszłości bez przyszłości, w ogonki przed konsulatami, komitetami, dyrekcją policji i agencjami okrętowych linji, w nerwowe szepty na poczcie w przeddzień wyjazdu clippera,w masońskie tajemne spiski z mapą świata w ręce, w smutną ale jakże realną świadomość, że jedynym sensem życia jest - wiza. Obojętne jaka i dokąd -ale wiza! Możność ucieczki z balkonu płonącego domu i mocny grunt okrętowego pokładu. Wtedy zalana słońcem Avenida stała się piekłem dla ludzi,którzy musieli oszczędzać na bilecie tramwajowym, by wystarczyło na znaczek pocztowy i na własnych nogach piąć się po bajecznie kolorowych uliczkach, przeklinając piękno krajobrazu, kamienne schody i strome chodniki a chłodna, cienista kawiarenka na Rossio zamieniła się na rozpaloną kuźnię plotek,niepokojów,panikarskich kłamstw i nieustannych targów o strzępek tendencyjnie fałszywej informacji.

Przyszła jesień a z nią deszcze i zima. Lizbona z miasta ogrodów przeszła w zimowy sen apatji i tylko brudno-zielone wody Tagu,w które wpatrywali się łakomie Europejczycy bez Europy, wskazywały, że przecież tam...na horyzoncie...za lasem masztów i kominów zaczyna się nowy,wspaniały świat jutra bez swastyki.

Wtedy Lizbona wystąpiła już w innej szacie.Ostatniej i brutalnie prawdziwej. Miasta agentów policyjnych,teroryzujących w równej mierze tubylców jak i niepożądanych cudzoziemców, tępej,złośliwej biurokracji, gehenny kartek meldunkowych,prawnych i nieprawnych pobytów,łapówek,deportacji i więzienia,do którego musiało się dopłacać "na koszta utrzymania" cenę pensjonatu średniej klasy.

Raz jeszcze wydała się nam piękną Lizbona. Gdy po przejściu ostatnich morderczych formalności z inspektorami Seccao Internacional patrzyło się z okna kajuty na palmy i wzgórza w pewien wieczór wiosenny, w którym wybaczało się wszystko wszystkim i każdemu. Ale i wtedy trudno się było oprzeć wrażeniu,że żegna się miasto umarłych,gigantyczne cmentarzysko dawnego grodu wielkich żeglarzy,na którym kręcą się ich grzeczne ale skarłowaciałe dzieci.

Wielkość Portugalji zamknęły te same wzgórza, na których wyrósł Rzym Augustów a symbolem tragicznej dekadencji jej wspaniałych dziejów była w ów wieczór grupka gapiących się na statek żołnierzy w białych, nicianych rękawiczkach,opartych o karabiny, z których by tylko czarodzie wystrzelił, ślepe,żebrzące dzieci w łachmanach i sześciu agentów tajnej policji,zgiętych w ukłonie przed impertynenckim blondynem w monoklu,o nazwisku, zaczynającym się na "von".

Na pięknym pół-maurytańskim cmentarzysku panowała już cisza,kryjąca wewnętrzny niepokój przed ogniem,którego błyski były już widoczne z okien pałacu stroskanego Salazara.

Jerzy Tepa

Dlaczego nie przemawiałem do Polski?

Proszono mnie niedawno, bym wziął udział w audycji radjowej poetów, przeznaczonej dla Polski. Po krótkim wahaniu - postanowiłem: nie przemawiać. Myślę, iż powody, które mnie do tego skłoniły, mogą zainteresować czytelnika, więc pozwolę sobie pokrótce je tu przedstawić.

Jak wiadomo, za słuchanie radja z zagranicy, a zwłaszcza z krajów wolnych i sprzymierzonych,grozi w okupowanej Polsce - kara śmierci.

Mimo to wielu ludzi odważnych ryzykuje życie i słucha potajemnie. Dlaczego? Albowiem z wieści, nadawanych z zaprzyjaźnionych, dalekich stacji, czerpią ci ludzie otuchę do dalszej walki lub tylko do przetrwania złych czasów, lub dla samej rozkoszy słuchania prawdy o wojnie. Tę wojnę przedstawiają im wszak niemieckie źródła propagandy w swoim świetle, po linji niemieckich pragnień, a więc Polacy im nie wierzą. Nasi bracia i nasze siostry w kraju - to na ogół realiści. Romantyzm zostawiają nam, uchodźcom. Ich pociąga, a niekiedy nawet czaruje naga prawda życia i śmierci, surowa i nieokraszona jak kartofle, które niejednokrotnie stanowią ich romantyczny a nieosiągalny ideał. Prawda, zimna jako ich dnie i noce - tej już trzeciej zimy niewoli w nieopalonych mieszkaniach. Zapewne, istnieją u nas ludzie, którzy ponad miskę kartofli i ciepły piec przekładają ciepłe słowo poety, ogień słów pięknych, zapalnych i wzniosłych. W braku kalorji dla ciał, ogrzewają skostniałe w niewoli dusze-ojczystą poezją. Za to należy im się podziw i cześć. Ale jeśli wśród głodu, zimna panoszących się zaraz, wśród ucisku i niepokoju, ktoś sobie w domu odczytuje poezje - czyni to wśród okoliczności dla siebie stosownych i sam dokonywa wyboru. I bądź co bądź nie ryzykuje życia. Pozatem słowo, czytane samemu nie działa tak wstrząsająco na więźnia, jak żywy głos, transmitowany z wolności i jeszcze z wolności oddzielonej oceanem. Takim głosem jest nasz głos przez radjo. Każde chrząknięcie mówcy może wywołać nieoczekiwane wzruszenie, jeśli nie wstrząs u słuchacza. Taki głos w moim rozumieniu obarczony jest odpowiedzialnością, przechodzącą moje siły. Nie zasłużyłem jeszcze na to, aby mieć prawo mówienia do ludzi, którzy za słuchanie mnie mogą ponieść dotkliwą karę, a tem bardziej stracić życie. Stawka jest nierówna. I więcej patosu jest w fakcie odbioru takiej audycji, niż w fakcie emisji.

Owszem, gdybym mógł naszym braciom i siostrom w kraju powiedzieć coś, zaco - w mojem rozumieniu warto narazić choćby najnędzniejsze życie - nie zawahałbym się do nich mówić. N.p.: że Hitler zginął, że wojsko polskie stoi już u granic Rzeczypospolitej i lada dzień je przekroczy, albo, że posyłamy im ze Stanów Zjednoczonych tysiąc wagonów żywności i tysiąc wagonów węgla, no - wówczas wartość słowa choć w drobnej części pokryłaby się z wartością ich cierpienia, ich męki, ich nadziei. Takich wieści niestety nie mogłem zakomunikować naszym rodakom w kraju i dlatego wolałem milczeć. Wszelka zaś otucha, płynąca ku nim z naszych słów otuchy, choćby wypowiedzianych z najgłębszą wiarą i w największej pokorze, wydaje mi się w dniu dzisiejszym zbyt błahym datkiem, złożonym przez ludzi wolnych, sytych i odzianych, tym, którzy tego nie mają. My, na ten kwadrans radjowy udajemy się jako ludzie, którym nic nie grozi, jako ludzie wolni Po wykonaniu programu poszlibyśmy do naszych domów, do naszych zajęć, lub wstąpilibyśmy na mieście - po prostu coś zjeść lub wypić. Dla mnie - bo mówię tu tylko za siebie - byłoby coś niezwykle zawstydzającego w tym powrocie do zwyczajnego trybu życia, podczas gdy tam, moja rodzona siostra, moja głodna siostra, mogłaby po usłyszeniu mego głosu - wybuchnąć płaczem. Wszelkie dodawanie otuchy ludziom chorym przez ludzi zdrowych zawsze mnie żenowało i nawet drażnili mnie uśmiechnięci lekarze, zawodowo pocieszający pacjentów.

Otwarcie przyznaję się do tego, iż nie wierzę w to, żeby moje słowo, nienaładowane konkretną dobrą nowiną, mogło w kraju wywołać coś innego niż niesmak. I dlatego wolę nie przerywać dręczącej ciszy, patetycznej ciszy, jaka się rozpostarła między męczeńską, bohaterską, wspaniałą w swej niedoli Polską, a mojem skromnem słowem. Gdyż słowo, które byłoby godne tamtych uszu, słowo poety o wadze funta kartofli lub prawdziwie radosnej nowiny, jeszcze tu, na emigracji, się nie urodziło.

Mówię tylko za siebie.

Józef Wittlin

Jak moskiewska propaganda urabia morale sowieckiego żołnierza.

Totalistyczne metody pracy, stosowane na każdym odcinku sowieckiego życia państwowego, przestrzegane są z wyjątkową konsekwencją i nadzwyczajną skrupulatnością przez propagandę moskiewską: cała jej działalność sprowadzana jest zawsze do wspólnego mianownika pewnej, ściśle określonej akcji, która na dany okres czasu została jej powierzona. Nastąpiło to również po rozpoczęciu operacji wojennych, o czem łatwo przekonać się można było, uważnie słuchając emisji radja moskiewskiego,będącego najważniejszym i tem samem najbardziej miarodajnym instrumentem propagandowym.

Z dnia na dzień rozgłośnia moskiewska stała się kuźnią, której głównem zadaniem odtąd jest systematyczne, intensywne i,bezstronnie przyznać należy, wysoce umiejętne hartowanie morale'u żołnierza sowieckiego. "Wszyscy i wszystko dla frontu" - o wynikach totalnej mobilizacji, pod takiem hasłem dokonywanej w każdej dziedzinie bytu narodowo-państwowego, dowiaduje się od sześciu miesięcy kilka razy dziennie prosty nawet szeregowiec,dzięki specjalnym emisjom dla całej armji nadawanym a zatytułowanym "Słuszaj, front!". Otrzymuje tą drogą wielką ilość informacji najróżnorodniejszych, niezwykle interesujących, gdyż pośrednio i bezpośrednio go dotyczących: że urodzaje tegoroczne wypadły świetnie i zbiórka przeprowadzona została w najpomyślniejszych warunkach, co daje zupełną gwarancję wszechstronnej i obfitej aprowizacji frontu; że fabryki, kopalnie, warsztaty pracują z rekordową wydajnością przy pomocy olbrzymich rzesz kobiet i młodzieży, spełniających dobrowolnie a z najwyższą ofiarnością bardzo ciężką nawet robotę, wobec czego armji nie zbraknie broni, amunicji,benzyny, smarów; że na całem terytorjum Rosji odbywają się w przyspieszonem tempie prowadzone ćwiczenia nowych roczników i rezerwistów, którzy wszyscy rwą się do walki, co umożliwi zasilenie frontu świeżemi wojskami; że w laboratorjach uniwersyteckich pracują najznakomitsi profesorowie, inżynierzy, technicy nad udoskonaleniem sprzętu wojennego; że świetnie zorganizowana służba bezpieczeństwa, wspomagana przez ludność cywilną, tępi bezlitośnie wszystkich zdrajców, dywersantów i sabotażystów,udaremniając w ten sposób jakiekolwiek próby zamachu na zdolność bojową wewnętrznego frontu. Propaganda sowiecka wystrzega się zdawkowych obietnic i gołosłownych zapewnień: każda taka informacja nadawana zawsze jest z dużą ilością autentyfikujących ją szczegółów,z wymienieniem dokładnem miejscowości, rodzaju fabryki, charakteru współdzielni, nazwiska uczonego - speaker'em przygodnym jest często majster fabryczny, zwyczajna chłopka czy młody rekrut. Każde z nich drobiazgowo wówczas opowiada o codziennej, jakżeż wytężonej! pracy w jego warsztacie,na jej gospodarstwie, w jego pułku.

Niemniej cennemi dla przeciętnego żołnierza i nader ważnemi z punktu widzenia jego morale'u są wiadomości o jego najbliższej rodzinie, o mieście czy wsi, skąd on pochodzi, o fabryce lub fermie, gdzie pracował - o jego już osobistych sprawach. Głód i tych nowin zaspakaja radjo moskiewskie, kilka razy dziennie nadając emisje pod nazwą "Listy na front". Nazwa zresztą dlatego nieścisła, że często przed mikrofonem staje ojciec, żona, dziecko, czy kolega jakiegoś żołnierza, by wprost "ustnie" donieść mu "co słychać".Równocześnie w ten sposób dowiaduje się cały "front" - wprawdzie pośrednio ale na konkretnych przykładach - że wszędzie zorganizowana jest bardzo troskliwa i skuteczna opieka nad rodzinami zmobilizowanych "towarzyszów", że sąsiedzi czy koledzy pilnują jego działu w kooperatywie rolnej i zastępują go przy warsztacie fabrycznym, że dzieci chodzą nadal do szkoły, chociaż cała rodzina musiała już powędrować w inne strony...

Radjo moskiewskie ciągnie jednak z tej właśnie audycji jeszcze inne "zyski" propagandowe: prawie zawsze każdy taki przygodny "speaker"

stara matka czy mały synek - przypomina, w końcu swojego krótkiego przemówienia, że "przeklętego wroga należy bić bez najmniejszej litości, wszędzie i aż do końca". To uporczywie, od miesięcy powtarzane wezwanie do bezpardonowej walki posiada, jak zwykle w agitacji sowieckiej, swój mocno i realnie sformułowany slogan: "Za jedno oko - dwoje oczu, za jeden ząb - całą mordę faszystowską!".

Jak wszystko w propagandzie sowieckiej, tak i to systematyczne wzbudzanie masowej, nieprzejednanej i coraz potężniejszej nienawiści do "hitlerowskich bandytów" jest uzasadnione szeregiem rzeczowych argumentów, bezsprzecznych dowodów, konkretnych faktów. Dowiaduje się więc żołnierz czerwonej armji, że przeciwnicy jego, pragnący uchodzić za obrońców kultury i cywilizacji wszechludzkiej przed barbarzyństwem bolszewickiem, stanowią zgraję dzikich bestji, która daje upust swoim zwyrodniałym instynktom, znęcając się z wyrafinowanem okrucieństwem nad bezbronną ludnością cywilną i wziętymi do niewoli jeńcami. Jest to coś niesamowitego w realistycznej pedanterji, cechującej niemal codzienne opowiadania naocznych świadków o zbrodniach, popełnianych przez niemieckie wojska na okupowanych terenach Rosji. Koszmarna drobiazgowość, z jaką opisywane są rozmaite wypadki oblewania jeńców zapaloną naftą, gwałcenie dziesięcioletnich dziewcząt, grzebania żywcem komisarzy polityczno-wojskowych, wyrywania języków, obcinania piersi, miażdżenia rąk, przypiekanie nóg; dokładne wskazywanie za każdym razem wsi lub miasta, gdzie tego rodzaju sceny się działy i podawanie nazwisk zakatowanych na śmierć ofiar-wszystko to sprawia, że opowiadania takie nabierają cech wiarogodności, czyniących je więcej niż prawdziwemi, gdyż prawdopodobnemi.

Propaganda moskiewska, która wykuwając morale żołnierza sowieckiego odwołuje się do jego uczuć patrjotycznych, kiedy poleca najwybitniejszym historykom wygłaszać przez radjo pogadanki o bohaterskim eposie Napoleońskiej kampanji lub sławnym artystom śpiewać popularne marsze wojskowe; propaganda moskiewska, która schlebia jego miłości własnej, kiedy dowodzi mu - powołując się na mowy Stalina, uchwały kongresów, deklaracje zagranicznych polityków - że jest obrońcą nietylko Sowieckiej Ojczyzny, nietylko pobratymczych Słowian, ale wszystkich w ogóle narodów znajdujących się dziś pod nazistowsko-faszystowskiem jarzmem; ta sama propaganda moskiewska nie poprzestaje wszakże na operowaniu abstrakcyjnemi hasłami czy wspomnieniami przeszłości, lecz uznając konieczność zahartowania morale'u żołnierza sowieckiego w ogniu najgorętszej nienawiści do wroga, gra na jego żywiołowych odruchach, kiedy pobudza mu wyobraźnię opowiadaniami o straszliwych znęcaniach się Niemców nad jego najbliższymi przyjaciółmi, nad jego towarzyszami broni, może już nad jego rodziną i, kto wie, jutro może nad nim samym, jeśli dostanie się do niewoli.

Ot dlaczego, jedna z największych i najgroźniejszych dla Niemców niespodzianek był i wciąż jeszcze jest morale żołnierza sowieckiego. x/

Zygmunt St. Klingsland

x/ Trudno powiedzieć, jak dalece prawdziwe są rozmaite wiadomości tego rodzaju, nadawane przez radjo moskiewskie, obfitość jednak dokładnych szczegółów informacyjnych czyni je prawdopodobnymi, co w każdej akcji propagandowej stanowi najważniejszy warunek jej skuteczności.